

Żółć mnie zalewa, czyli refleksje o polskiej edukacji

Autor tekstu: **Krzysztof Pochwicki**

— *Czy jeśli w lesie słyhać dużo dzięciołów to dobrze, czy źle?* By udzielić odpowiedzi na to, pozornie banalne, pytanie należy dysponować wiedzą. Generalnie, wbrew pozorom, dzięcioły są raczej niepokojącym sygnałem, gdyż mogą zwiastować kiepską kondycję drzewostanu.

— *Czy w polskiej oświacie jest dobrze, czy źle?*

To już chyba wolę wariant z dzięciołami...

Nauczycielem jestem od 1995 r., mogę więc zaryzykować twierdzenie, że znam materię, o której piszę. Zawsze chciałem być leśniczym, pracę nauczyciela podjąłem w trakcie studiów i po prostu mnie wciągnęło. Zabrzmi to banalnie, lecz chyba jestem taki...z powołania. Nie mylić z naiwnością życiową. Irytuje mnie, gdy ludzie (szczególnie z kuratorium) dziwią się, że nauczyciele mają roszczenia finansowe. Argument prima sort: „Przecież ten zawód to misja!”. „Misja” (*The Mission*), to cudowny film z 1986 r., z niesamowitą ścieżką dźwiękową Ennio Morricone. Film, który oglądało się w kinie. Do kina zaś należy kupić bilet...A mnie właśnie kurwa od lat na te bilety nie stać! Przepraszam za inwektywę, cierpię niekiedy na syndrom Adasia Miauczyńskiego... [1]

Nauczyciel przekazuje wiedzę oraz m.in. kształtuje postawy, daje przykład. Powinien mieć czas oraz środki na kontakt z kulturą w zakresie chociaż minimalnym. Tymczasem stale muszę dokonywać wyborów — co w tym miesiącu: książka czy wyjście z dzieckiem do teatru lub kina. Zdaję sobie sprawę, że na moją ocenę wpływają zarazem realia stolicy. Prestiż bycia warszawiakiem kosztuje mnie bardzo, bardzo dużo...Właśnie w stolicy wyraźna jest asymetria między kosztami życia, a wysokością dochodów. Mówię to z goryczą, bo moja rodzina mieszka tu od lat siedemdziesiątych XIX stulecia. Tak więc nauczyciel wypełnia zawód-misję, ale nie należy od niego wymagać by był misjonarzem. Misjonarze nie mają rodzin.

Szykując się do pisania postanowiłem zachować profesjonalizm (aczkolwiek na miarę sił swych i możliwości). Odetchnąłem, położyłem przed sobą tradycyjną kartkę oraz długopis, po czym skoncentrowałem się w desperackiej próbie uchwycenia plusów polskiego systemu kształcenia i przelania ich na papier. Po paru minutach tytanicznego wysiłku jęknąłem, palcami rozchyliłem brwi i wstałem. Kartka pozostała pusta. Zaczerpnąłem głęboko powietrza i zdołałem jednak zdań parę na ową feralną stronicę nanieść. Otóż bez wątplenia obowiązująca matura niesamowicie ułatwiła dostęp do studiów wyższych. Prócz tego dzieci nie szwendają się po ulicach, mają jednak nieco ten czas zagospodarowany (tak oto uniknęliśmy problemu młodocianych gangów). Pracę ma też liczna grupa dorosłych, tzw. nauczycieli (tak oto walczymy z bezrobociem). I mimo nieuchronnej fali zwolnień, która nadejdzie w roku szkolnym 2011/2012, wciąż dużo z nas jakieś pieniądze do domu przynosić będzie.

W obecnych czasach nabrzmiałych od wszechobecnej informacji istotne jest wykształcenie w sobie elementarnego krytycyzmu i samodzielnej dedukcji. Podobno jedno niedzielne wydanie „New York Timesa” zawiera więcej informacji, niż najświetniejsi erudyci Renesansu mieli okazję przyswoić przed śmiercią. [2] Jedna gazeta dostarcza w ciągu tygodnia więcej informacji, niż przeciętny człowiek w XVIII w. mógł przyswoić przez całe życie. [3] W tym zalewie danych coraz trudniej się odnaleźć...

Na przestrzeni ostatnich dekad dramatycznie zmniejszył się zasób wiedzy realnej przeciętnego człowieka. Wraz ze wzrostem poziomu zaawansowania technologicznego wzrasta poziom jej abstrakcji dla przeciętnego użytkownika. Korzystamy z dóbr, których nie rozumiemy, których nie potrafimy naprawić bądź też nie dysponujemy realną możliwością naprawy. Dawniej można było szyć, ciąć, kroić, spawać, kuć lub poprosić sąsiada o udostępnienie bardziej wyrafinowanych narzędzi. Obecna zaawansowana elektronika powstaje z tworzyw obcych naturze i dysponując środkami domowymi nie jesteśmy w stanie dokonać głębszej w nią ingerencji. Cywilizacja konsumentów. Coraz więcej osób bezrozumnie użytkuje, proporcjonalnie coraz węższa grupa rozumie dokonując niezbędnych korekt, najmniejszą zaś, elitarną grupę stanowią twórcy, kreatywni siewcy nowych trendów. To nie zarzut, lecz stwierdzenie faktu. W starożytnym Egipcie niewielu rozumiało w czym rzecz, rzesze konsumowały przeznaczoną im rzeczywistość, a mimo to całość funkcjonowała. Nie mnie oceniać czy dobrze, ale z pewnością długo.

Zasoby wiedzy niezbędnej do funkcjonowania w społeczeństwie uległy niesamowitemu

zubożeniu. Tymczasem obecnie polski system kształcenia ukierunkowany jest przede wszystkim na szykowanie do studiów. W nie tak znów odległych czasach, gdy sam pobierałem nauki, studentów było około 500 tys., teraz studiuje ponad dwa miliony osób. Nie da się zachować wysokich standardów kształcenia przy takiej masówce. Standardy można jedynie obniżyć. Tendencja ta widoczna jest w całym systemie — równa się do najsłabszego ucznia, kosztem zdolnych.

„Najnowsze roczniki studentów mają o wiele mniejszą ogólną wiedzę niż ich starsi koledzy. A szczególnie brakuje im szerokiej wiedzy humanistycznej” (Tomasz Wroczyński, prodziekan ds. studenckich na wydziale polonistyki UW, 2008)

Polski system promuje wtórność i mierność, przymykając w sposób zdumiewający oczy na dwie patologie — ściąganie oraz plagiaty. Zarazem nie funkcjonuje u nas właściwie system wychwytywania i promowania talentów. System nauczania równa w dół, punktem odniesienia nie jest uczeń zdolny, dobry, lecz uczeń słaby. Wychowuje się nas karmiąc mrzonkami wyrastającymi z nadmiernego humanitaryzmu. Wszyscy są równi, dysponujemy zbliżonym potencjałem. Przecież gołym okiem widać, że póki co armią klonów nie jesteśmy! Różnice natury fizycznej akceptujemy prędzej czy później, gdyż są oczywiste, wręcz organoleptycznie nachalne. Niski, wysoki, szczupły, masywny...Ale trudno jest człowiekowi przełknąć fakt, że jego potencjał intelektualny nie wystarcza do osiągnięcia pewnego pułapu. Tymczasem funkcjonujący w Polsce system usiłuje dokonać rzeczy niemożliwej, co dodatkowo część młodych ludzi wpędza w kompleksy, poczucie wyobcowania, braku celu i miejsca w życiu. Szkoła ma za zadanie szykować do życia, samodzielności, miast tego wypuszczamy w świat bezradne, niedouczzone pierdoły, często z wygórowanym ego. Młodych ludzi, którzy nie potrafią działać samodzielnie, decydować, ponosić odpowiedzialności, młodych załamujących się przy porażkach. Ludzi, którzy ucząc się latami języków obcych korzystają w Internecie z translatorów...Osoby, których ów Internet totalnie rozleniwił i wpoił, że: wszystko się należy, wszystko jest łatwe, wszystko jest z darmo (no chyba, że moje).

„Należy zatem znaleźć sposób, by — nie obniżając wymagań — dopasować nauczanie do obecnej populacji uczniów.” [4]

Może dokonuję nadinterpretacji wynikającej z mych uprzedzeń, wad i ograniczeń intelektualnych, lecz lubię to zdanie, gdyż — prawdopodobnie absolutnie niechętny — zawiera ono prawdę (teraz mawia się „fakt autentyczny”...). Przede wszystkim co należy rozumieć przez *dopasowanie nauczania*? Trudno wymagać by szkoły zmieniły nagle m.in. WSO (Wewnątrzszkolny System Oceniania), wzbogaciły sale w nowoczesne pomoce naukowe, by zmniejszyła się liczebność klas, zmalało obciążenie sprawdzianami, pracami domowymi. Ponadto, czym tak wyjątkowym odznacza się *obecna populacja*, że wymaga to zmian w podejściu do kształcenia? Jacyś inni są, dziwni? Jeżeli autorzy uważają, że młodzież jest intelektualnie sprawna, wyposażona w niezbędny zasób wiedzy i przygotowana do trudów nauki, to w czym rzecz? A może należy to rozumieć tak: młodzież ma tyle braków, że to się w przysłowiowej pale nie mieści, dlatego drodzy nauczyciele pracujcie tak by prawda, która dla wielu jest oczywista, nie stała się oczywistą dla mas. Promujcie do bólu, oczy przymykajcie, tylko...*nie obniżając wymagań*. Na pewno jest to wykonalne. W wojsku też można podnieść efektywność szkolenia snajperów — wystarczy powiesić większe tarcze i podejść nieco bliżej. Ależ będą trafiać!!! Taki snajper ma skończyć szkolenie, głównie kogo interesuje jak będzie później strzelać. Tak działa polska szkoła. Stwarza się pozory, uprawia politykę zamatania pod dywan, brudy systemu wychodzą dopiero na uczelniach wyższych. No, ale to już po 18 roku życia...Pod kątem uczniów przekształcono też skalę ocen, od 1991 roku została ona poszerzona poprzez dodanie ocen 1 (niedostateczna) i 6 (celująca). Ocena 2 stała się tym samym oceną pozytywną o nazwie „mierna”. Od roku szkolnego 1999/2000 zmieniono nazwę oceny 2 z „mierna” na „dopuszczającą”. Pewnie delikwenci, którzy owe mierne otrzymywali (lub ich rodzice) skarżyli się, że nazwa takowa uderza w ich godność, rani i zagraża dobremu samopoczuciu. [5]

Do mitów należy też włożyć rozpowszechnione, zarówno wśród rodziców jak i młodzieży, przekonanie o wyjątkowym przemęczeniu polskich uczniów. Uwzględniając roczną liczbę godzin obowiązkowych lekcji w wybranych krajach OECD nasi uczniowie mają porównywalną liczbę godzin z Węgrami i Finlandią. Natomiast mniej, często znacznie, niż młodzież w takich krajach jak (pozostając w granicach Europy) Niemcy, Dania, Czechy, Austria, Hiszpania, Portugalia, Anglia, Francja, Włochy. [6] Zaintrygowało mnie, że trzy kraje OECD — Korea, Stany Zjednoczone i Belgia — uzależniają dotacje dla szkół od wyników uzyskiwanych przez uczniów, sprawdzanych podczas egzaminów zewnętrznych. W Belgii (Flandria) szkoła, która sobie nie radzi ma trzy lata na poprawę, a jeśli i to nie pomaga, stosowane są wobec niej finansowe sankcje.

W kontekście moich dotychczasowych wywodów nie powinny dziwić scenariusze dominujące na pierwszym roku studiów. Obowiązkowe są zajęcia w bibliotece, gdyż coraz większa grupa żaków

pierwszy kontakt z enklawą książki ma właśnie na studiach. Późno na utratę intelektualnego dziewictwa... Uczelnia musi mieć studentów, bo dzięki nim istnieje, z nich żyje. Przyjmuje więc absolwentów, tym łatwiej, że jak wspomniałem tzw. nowa matura wprost otwiera drogę do studiowania. Z pierwszą sesją zaczynają się poprawki, często mamy do czynienia z istnym pogromem! Niekiedy studiowanie i same egzaminy ocierają się wręcz o parodię systemu. Plagiaty, obniżanie wymagań, tolerancja ściągania itp., itd. Można też trafić na miejsca tchnące grozą, emanujące przygnębieniem. Oto egzamin: na dwustu zdających w pierwszym terminie zdaje 26. Opinie studentów: za wysoki poziom, tną specjalnie, gdyż poprawki są płatne. Jeden z wariantów prawdy: większość studentów prezentuje tak beznadziejnie niski poziom, że nie zdają (innymi słowy, coraz mniej studentów prezentuje adekwatny do studiów poziom). Spotkałem się z argumentem, że jeśli na zaliczenie egzaminu dojrzałości wystarcza 30 procent, to próg ten należy przenieść w realia uczelni, gdzie obowiązuje wciąż przeklęty, horrendalnie wysoki pułap 50 procent. Taaaak, wówczas wszyscy byliby zadowoleni, a w przyszłości zagrożeni. Proszę popuścić wodze fantazji. Bada mnie lekarz, produkt systemu „wystarczy trzydzieści procent”...Porady udziela prawnik, sprzęt serwisuje informatyk, dom, mosty projektuje inżynier, nad nowoczesnymi uprawami i hodowlą czuwa m.in. genetyk. Wszyscy są dumnymi absolwentami polskich uczelni, uczelni wiernie kontynuujących politykę edukacyjną państwa. Inteligencja w „trzydziestu procentach”. Przecież grozą wieje! To już leczyć będę się sam, idąc do stomatologa spytam kiedy robił maturę, prawnika znajdę w korporacji międzynarodowej, sprzęt złożę i naprawię sobie sam (najwyżej się poduczę), do nowych budynków nie wejdę (chromolę, z pewnością w tak nowoczesnym państwie jak Polska wszystko da się załatwić przez Internet), na nowe mosty nie wjadę (brodem ludzie, brodem!), a w innych dziedzinach nauki regularnie natrafiał będę na wachlarz polskich wersji Trofima Łysenko. [7] Jakich nauczycieli skierujemy do naszych szkół, kto i co będzie właczał niewinnym dzieciom do głów?

Wiem, że są szkoły, klasy z młodzieżą, która się uczy programami autorskimi, osiągnięciami na arenie międzynarodowej. Wiem. Ale niech te chlubne wyjątki nie przysłonią obrazu całości. Jeżeli mam ma pastwisku dziesiątki słabowitych koni i grupkę dorodnych okazów, to w przypadku kontroli czy gości do płotu pędził będę te reprezentacyjne. Nie zmieni to jednak faktu, że stado mam do dupy.

Nie każdy powinien mieć wyższe wykształcenie i — uwaga — nie każdy chce. Uczelnie muszą dopasować kryteria do poziomu absolwentów szkół ponadgimnazjalnych, którzy rozpoczynają studia. Ograniczone są środki ich weryfikacji, gdyż uczelnia nie może wymagać wiedzy z przedmiotu z którego dana osoba zdawała egzamin dojrzałości. Czemu? Jeśli zdał, to przecież umie. Wysoki poziom powinny mieć głównie licea, to one dostarczać mają ogólnej, acz solidnej bazy do kierunkowych studiów. Niestety, z rachitycznego drzewka, nawet przy intensywnym nawożeniu, strzelisty chojak raczej nie wyrośnie. Za późno. Dodatkowo wprowadzenie armii zawodowej przyczyniło się do spadku liczby żaków; po prostu przestali studiować unikający wojska.

Osoby wykształcone powinny stanowić elitę społeczeństwa w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Z szerokimi horyzontami, komunikatywni, twórczy, krytyczni, uczciwi, dysponujący dużą wiedzą. Przy wysokich standardach kształcenia typowy dla elit ekskluzywizm nie będzie narzucany egoistycznie, lecz stanie się konsekwencją naturalną. Elita to kategoria osób znajdujących się najwyżej w hierarchii społecznej, pod jakimś względem wyróżnionych z ogółu społeczeństwa. Elity mają często zasadniczy wpływ na władzę oraz na kształtowanie się postaw i idei w społeczeństwie. Elitą są więc różnorodne zbioru utworzone przez ludzi wyróżniających się w rozmaitych dziedzinach (w XVIII w. terminem „elita” określano dobra szczególnej jakości). Niezależnie od szczegółów zgodzić się wypada, że elity stanowić powinny stosunkowo wąską, wiodącą prym grupę. W Polsce zaburzeniu ulegają proporcje. Magistrów mamy niczym mleczny na majowej łące, doprowadzono do totalnej degradacji rangę wykształcenia wyższego, szacunek do wiedzy przetrwał w formie szczątkowej. Może znów dokonuję nadinterpretacji faktów, lecz jeśli przyjmiemy, że wszystko funkcjonuje prawidłowo, trzyma niezbędną poziom, to jesteśmy najzdolniejszym narodem świata. Intelektualni mutanci po prostu. Bo oto niemal 80 procent młodzieży kontynuuje po gimnazjach naukę w liceach. Z tej rzeszy przytłaczająca większość zdaje egzamin dojrzałości. Proszę wyobrazić sobie grupkę podeksytowanych dzieciaków rozpoczynających naukę w szkole podstawowej. Niech to będzie taka modelowa setka. Z tej setki przyjmę, że 75 naukę kontynuować będzie w liceach. Wszyscy przystępują do matury, trudna była umiarkowanie nie zdało 20 procent — 60 maturzystów udało się na uczelnie wyższe. Po roku dołącza do nich co najmniej 7-8 kolegów, odczekali rok i poprawili egzamin dojrzałości. Za darmo, bez stresu, bez konsekwencji w przypadku porażki. [8] Tak więc mamy 68 studentów. Zakładam, że — życie dyktuje wszak rozmaite scenariusze — z stopień magistra uzyskuje jedynie 60 procent z nich. Nie zmienia to jednak faktu, że mamy nie

mniej niż 40 osób z pełnym wykształceniem wyższym. Pogubiłem się nieco lub cynizm mnie zżera, ale proszę o wskazanie innego państwa, gdzie lekko licząc 40 procent populacji kończy wyższe uczelnie?

Samo wykształcenie średnie ogólne nie daje żadnego zawodu, ten można uzyskać w szkole policealnej, pomaturalnej bądź na studiach. Większość wybiera opcję trzecią. Czy Polskę stać na taką prowizorkę, iluzję ukierunkowania? Inna sprawa, że nie robi się właściwie nic, by pomóc młodym ludziom w wyborze dalszej drogi. Nasze szkoły, nastawione na realizację odgórných wytycznych, niedofinansowane i odtwórcze, nie oferują możliwości odkrycia talentów, zainteresowań. Nie uczymy planowania, myślenia perspektywicznego, operacjonalizacji celów. Gimnazjalista zazwyczaj dość swobodnie wybiera profil klasy w liceum, a przecież powinna to być decyzja poważna, przemyślana, wszak przez trzy lata będzie się kształcił pod kątem studiów...

Na szczęście polska szkoła jest w stanie niemal każdego rzetelnie przygotować do studiów. Przynajmniej tak wnioskuję z osiągniętych wyników. Czy w tym systemie funkcjonuje jakieś sito? Klasę szóstą kończy egzamin, którego istoty i sensu nie pojmuję. Polskie prawo rozróżnia dwa pojęcia — obowiązek szkolny i obowiązek nauki. Obowiązek szkolny polega na przymusie uczęszczania do szkoły podstawowej i gimnazjum. Rozpoczyna się w roku szkolnym, w którym dziecko kończy 7 rok życia. Ustawa nie określa w wyraźny sposób kiedy obowiązek szkolny się kończy. Można o tym wnioskować jedynie w związku z pojęciem obowiązku nauki, czyli uczęszczania do szkoły osób w określonym przez prawo wieku. Obowiązek nauki obejmuje osoby od 7 do 18 roku życia, co pokrywa się z wiekiem, w którym (generalnie) uzyskuje się pełnoletniość. Ponieważ nauka w prawidłowym toku (bez powtarzania klasy) kończy się w gimnazjum w wieku 16 lat, musi być kontynuowana w jednej ze szkół ponadgimnazjalnych lub w jednej z innych form kształcenia określonych przez ustawę przynajmniej do ukończenia 18 lat. To wszystko sprawia, że egzaminu gimnazjalnego nie można nie zdać, jego wynik decyduje po prostu o szansach przyjęcia do szkół ponadgimnazjalnych z wysokim progiem punktowym. Jednak ci uczniowie, którzy takowych ambicji nie mają (a tych obawiam się jest zdecydowana większość) generalnie do samego egzaminu podchodzą ze stoickim, uroczym tumiwizmem. Co innego gdyby, zgodnie z etapami nauki, obowiązek nauki kończył się w wieku lat 16... Wówczas motywacja do rzetelnej nauki niechybnie by wzrosła. Egzamin dojrzałości. Znamienne, że nie trzeba do niego przystępować, a ostatecznie przystępują wszyscy. To egzamin państwowy. Ostatnia szansa i nadzieja na selekcję abiturientów.

Egzamin maturalny to egzamin państwowy przeprowadzany w Polsce od 2005 roku wśród absolwentów szkół średnich, wprowadzony w ramach reformy edukacji zapoczątkowanej w 1999 roku. Egzamin ten zastąpił egzamin dojrzałości (tzw. „starą maturę”). Pierwotnie wprowadzenie egzaminu maturalnego planowane było na rok 2002, jednakże ówczesna minister edukacji narodowej i sportu, Krystyna Łybacka, zdecydowała o przesunięciu go na rok 2005. Ostatecznie, w drodze wyjątku, w roku 2002 uczniowie mogli wybierać pomiędzy „starą” a „nową” maturą.

Abstrahując od dyskusyjnego poziomu samych arkuszy (temat stary jak sam egzamin) obecnie system jest bardzo przyjazny uczniom. Z jednej strony to dobrze, lecz przecież to egzamin decydujący o dalszej drodze życiowej, moim zdaniem powinien stanowić wyzwanie! Tymczasem przy procedurach towarzyszących generalnie egzaminom regularnie szlag mnie trafia! Traktujemy ludzi u progu dorosłości (egzamin gimnazjalny) i u progu samodzielności (egzamin maturalny) jak upośledzonych. Sprawdzamy za nich naklejki, numery PESEL (czy wpisali w krataczki i czy na pewno równo, czytelnie), kontrolujemy ostatnie strony arkuszy. Czy uczeń zrobił to, czy uczynił siamto..? Pozwólmy im na samodzielność i związane z nią brzemie odpowiedzialności. Najwyżej niektórzy się pomylą, a wówczas poniosą konsekwencje. Nie dostrzegam w tym żadnego sadyzmu, takie jest życie. Nikt nie będzie stale tym młodym ludziom korygował rzeczywistości.

„Uczyłbym ich normalnego życia (...) tu się ich izoluje od trudnych sytuacji, jakie ich będą spotykać. Ci chłopcy nie wiedzą choćby tego, jak ciężko trzeba dzisiaj pracować, by nie stracić pracy i zarobić na siebie, na rodzinę. Nie są wytrwali, nie umieją narzucić sobie dyscypliny i podjąć odpowiedzialności. Zabierałbym ich także na dobre filmy, na sztuki teatralne, nauczyłbym ich czytać ciekawe książki. Bo oni (...) są jakby z innego świata, tu mają wszystko podane na tacy, więc (...) nie umieją sobie radzić.” [9]

A sam egzamin? Na chemii każdy uczeń ma do dyspozycji listę podstawowych wzorów, tablice dołączone do arkusza oraz kalkulator prosty (podobnie jest na matematyce i fizyce z astronomią) — ja musiałem wzory znać i liczyć w pamięci lub pisemnie. [10]

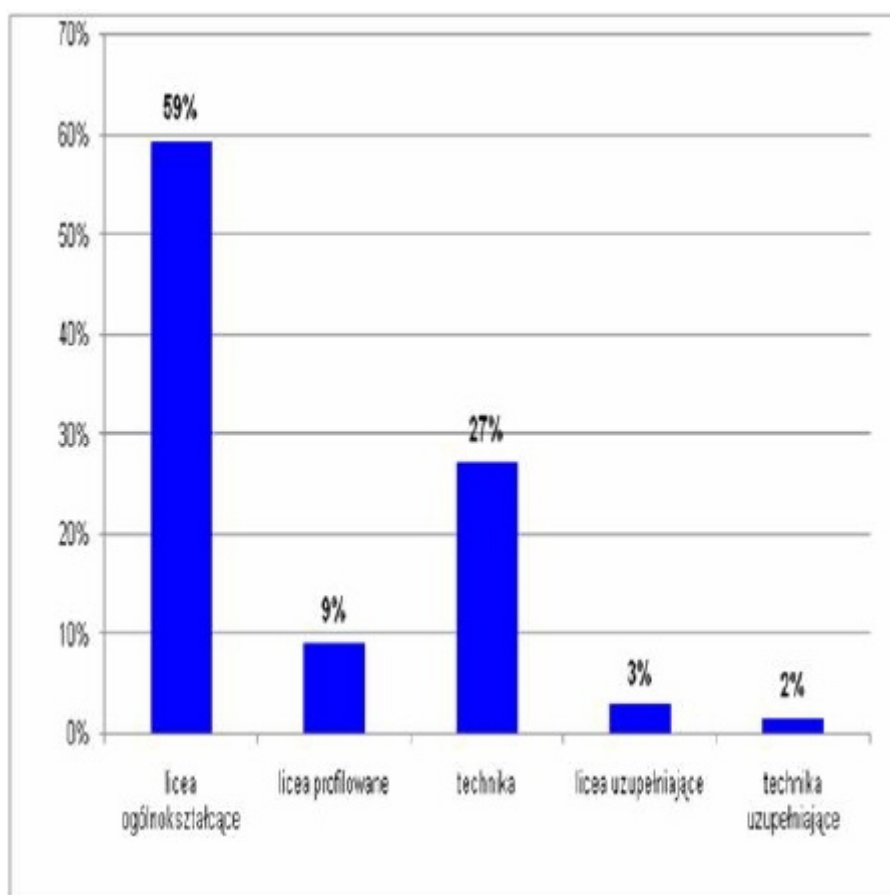
Zdawałem egzaminy do liceum z matematyki oraz języka polskiego, obawiam się zresztą, że cechował je poziom trudności co najmniej porównywalny z obecną maturą. Nikt mnie za rękę nie prowadził, w pracę nie zaglądał. Mimo to nie płakałem. Nie chlupałem nawet... Nie róbmy ofiar z ludzi, którzy w przyszłości będą wpływać na stan i oblicze państwa. A tak we własnym interesie — oni

będą mnie ewentualnie leczyć i pracować na moją niechybnie pokaźną i godną, bo nauczycielską, emeryturę.

Wiele zastrzeżeń co do samych kluczy i schematów punktowania mają nauczyciele - zdarzają się określenia i sytuacje niejednoznaczne, a sztywny model prawidłowych odpowiedzi nie pozwala na jakąkolwiek elastyczność w sprawdzaniu. Klucz to ustandaryzowany sposób oceniania prac maturalnych z języka polskiego, który — jak tłumaczą twórcy wielkiej reformy szkolnictwa — miał ujednoczyć kryteria oceny i sprawić, by była ona maksymalnie obiektywna. Szybko okazało się jednak, że ten system ma wielką wadę: powoduje, że licealiści przez ostatnie dwa lata w szkole średniej, zamiast uczyć się, ćwiczą zdawanie testów.

„(...) absurdalny jest taki system oceny. Powoduje, że młodzi ludzie boją się kreatywnego myślenia. Moi studenci, którzy zdawali już nową maturę, nie chcą wychodzić poza schematy, bo są przyzwyczajeni, że istnieje tylko jedna, właściwa interpretacja” (profesor Świda-Ziemba, 2008)

Naukowcy i nauczyciele krytykują sposób oceny pisemnego egzaminu z polskiego na poziomie podstawowym. Dokonuje się go mechanicznie, a to dyskryminuje oryginalne odpowiedzi i interpretacje. W dodatku wciąż nie rozumiem sensu egzaminu ustnego z języka polskiego, tzw. prezentacji. Istotą nowej formy egzaminu maturalnego jest anonimowość abiturienta, jego zakodowaną pracę sprawdzają egzaminatorzy z zewnątrz, spoza szkoły do której uczęszcza. Jak to się ma do prezentacji? Władze której uczelni zainteresowane są wynikami tego konkretnego egzaminu?



Wykres 1. Procent zdających egzamin maturalny w poszczególnych typach szkół (2009) [11]

Wiele do myślenia daje lista przedmiotów z których przeważał wybór poziomu rozszerzonego: historia, chemia, fizyka i astronomia oraz historia sztuki, informatyka, historia muzyki, filozofia, język łaciński i kultura antyczna, wiedza o tańcu...

Do egzaminu maturalnego w maju 2009 r. przystąpiło ponad 426 tys. zdających, w tym blisko 397 tys. stanowili tegorocznici absolwenci. W porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła liczba zdających, którzy przystąpili do egzaminu po raz kolejny. Świadectwo dojrzałości uzyskało 78 procent

maturzystów, o jeden punkt procentowy mniej niż w 2008 roku. Wśród tegorocznych absolwentów zdawalność wyniosła 81 procent. Czyli co piąty maturzysta nie zdał. Zwykle szybko radzi sobie z traumą, gdyż maturę można poprawiać. Ale rok czasu to najwyraźniej zbyt wiele dla pobieżnej, chaotycznej wiedzy — zdawalność w grupie absolwentów z lat ubiegłych przystępujących po raz kolejny do egzaminu wyniosła w roku 2009 ledwie 44 procent.

Od lat jestem egzaminatorem. Dobrze, że przejmuję się faktem obowiązującej mnie tajemnicy, bo inaczej dopiero bym sobie popisał. Ale nic to. Nic. W tym roku nie było już nawet kawy, herbaty, żadnego posiłku (gdzie symboliczna miętówka, jakieś paluszki?). Od Bardzo Ważnej Pani z Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej usłyszałem, że państwo nasze oszczędza, w związku z tym przy maturze pracuje zdecydowanie mniej osób, zrezygnowano z cateringu, a jedyne - uwaga! — dodatkowe pieniądze przeznaczone na podwyżki dla egzaminatorów. Oczywiście, jeżeli mimo tych podwyżek, zdołano zaoszczędzić nie mogły to być kwoty znaczące...Pytam więc: jeżeli naszego państwa nie stać na przeprowadzenie profesjonalnego egzaminu dojrzałości, to może po prostu z niego zrezygnować? Przecież to i tak jedynie formalność. Zabito prestiż matury, zbrukano wartość samej wiedzy. No, a jeśli chcemy zaoszczędzić to: niech maturę znów zdaje mniej niż połowa młodzieży, wprowadźmy odpłatne egzaminy poprawkowe.

Fakty:

— pod względem innowacyjności gospodarki Polska zajęła 21. miejsce w Unii Europejskiej; za nami znalazły się Słowacja, Grecja, Litwa, Malta;

— Niemcy mają około 200 uczelni łącznie z niepublicznymi, w Polsce jest blisko 350 uczelni niepublicznych i ponad 100 publicznych. Znamienne, że w rankingu 500 najlepszych uczelni świata przygotowanym przez Uniwersytet Shanghai Jiao znalazły się tylko dwa nasze uniwersytety — Warszawski i Jagielloński — tylko, że najlepsze polskie uczelnie zajęły miejsca dopiero w czwartej setce. Czołowe polskie uczelnie o wielowiekowych tradycjach sąsiadują w rankingu z takimi szkołami jak Uniwersytet w Kansas, Politechnika w Montanie czy Uniwersytet z Witwaterstand w Republice Południowej Afryki.

-pod względem procentu PKB wydanego na naukę w latach 2000-2006 Polska również znajduje się w ogonie Europy (wyprzedzają nas Malta, Słowacja, Bułgaria, Rumunia).

— przepaść między biednymi, a bogatymi jest poza Polską większa tylko w Meksyku, Turcji i USA. Zgodnie z raportem OECD z 2008 r. Polska z wynikiem 14:1 ma najwyższe rozwarstwienie płacowe w UE.

— zależnie od kierunku studiów i ośrodka akademickiego od 20 do 40 procent absolwentów w ciągu roku od ukończenia studiów nie znajduje pracy. Na Zachodzie w zbliżonej sytuacji jest tylko kilka procent absolwentów...Nie dziwi więc, że blisko połowa studentów prestiżowych uczelni warszawskich myśli o emigracji. [\[12\]](#)

W rankingu 90 najlepszych uczelni akademickich w Polsce pierwsza dziesiątka to:

1.	Uniwersytet	Jagielloński
2	Uniwersytet	Warszawski
3	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza	w Poznaniu
4	Politechnika	Warszawska
5	Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica	w Krakowie
6	Politechnika	Wrocławska
7	Uniwersytet	Wrocławski
8	Szkoła Główna Handlowa	w Warszawie
9	Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego	w Poznaniu
10	Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.	[13]

Poniżej przedstawiam ranking niezależny, sporządzony przez samych studentów:

1	Politechnika Wrocławska	— w rankingu oficjalnym dopiero na 6. pozycji
2	Politechnika Gdańska	— w rankingu oficjalnym dopiero na 25. pozycji
3	Politechnika Śląska (Gliwice)	— w rankingu oficjalnym dopiero na 12. pozycji
4	Wojskowa Akademia Techniczna im. Jarosława Dąbrowskiego (Warszawa)	— w rankingu oficjalnym dopiero na 43. pozycji
5	Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku	— nie ujęta w rankingu oficjalnym
6	Wyższa Szkoła Techniczno — Ekonomiczna (Warszawa)	— nie ujęta w rankingu oficjalnym
7	Akademia Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte (Gdynia)	-w rankingu oficjalnym dopiero na 75. pozycji
8	Wyższa Szkoła Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku	— nie ujęta w rankingu oficjalnym
9	Uniwersytet Gdański	— w rankingu oficjalnym dopiero na 17. pozycji

10 Politechnika Białostocka — w rankingu oficjalnym dopiero na 53. pozycji. [14]

Abstrahując od różnic w kryteriach, zastanawia niemal całkowity brak korelacji między powyższymi rankingami. Albo mamy totalnie oderwanych od rzeczywistości, otumanionych ziołami i amfą studentów, albo z tymi rankingami coś jest nie tak. Gdyby przykładowo podobne rozbieżności dotyczyły szpitali, do tej pory nie potrafiłbym wybrać rzetelnie miejsca narodzin mego syna. Zaniepokojonych uspokajam — urodził się, jeno nie wyjawię gdzie.

Warto przytoczyć uzasadnienie autorów serwisu topstudia.pl : "Strona ta jest rankingiem szkół wyższych, gdzie oceniającymi są ich studenci bądź absolwenci, którzy mają najlepszą wiedzę na temat tego, jaki poziom nauczania dana szkoła oferuje. Serwis zawiera także dodatkowe informacje, między innymi: cena czesnego, informacje na temat oferowanych kierunków, długość trwania studiów. Celem strony jest pomoc przy wyborze dalszej drogi kształcenia. (...) Wszystkie dane od respondentów, którzy wypełnili formularze wyrażające ich opinię o szkole są przetwarzane po stronie serwera na statystyki i rankingi które pozwalają innym użytkownikom na jak najbardziej dokładne zapoznanie się z ocenami poszczególnych szkół, czy ich konkretnych kierunków. Każdej opinii można się przyjrzeć osobno, jednak dane respondenta znane są tylko administratorom serwisu w celu ewentualne weryfikacji wpisu. (...) Prace nad stroną rozpoczęły pod koniec 2006 roku. **Pierwszym etapem powstawania serwisu był problem z brakiem dostępu do obiektywnego rankingu szkół wyższych.** (wyróżnienie moje — KP) Naszym rozwiązaniem tego problemu była chęć stworzenia rankingu, w którym każda osoba borykająca się z wyborem dalszej drogi edukacji miała do takiego rankingu dostęp.

„Polskie uczelnie chętnie porównują się w krajowych rankingach, wykorzystując swoją pozycję do promowania podczas akcji rekrutacyjnych. Jakoś mniej chętnie uczelnie te patrzą na rankingi międzynarodowe (choć coraz więcej z nich myśli o pozyskiwaniu studentów z zagranicy — niż demograficzny już nadszedł). Mniej chętniej, bo po prostu w tych rankingach przepadają. Np. w najnowszym globalnym rankingu "Times Higher Education" przedstawiającym 200 najlepszych uniwersytetów na świecie nie ma ani jednej polskiej szkoły wyższej. Rzecz nie w tym, że jak zwykle wygrywają Amerykanie (na czele Harvard, potem Yale) i Brytyjczycy (Cambridge i Oxford odpowiednio 3 i 4 miejsce). Ścisła czołówka nie dziwi. Bardziej zastanawia, że przynajmniej po jednym uniwersytecie w pierwszej 200-ce mają Tajlandia, Brazylia, Argentyna, Meksyk, Grecja, RPA. Korea Południowa, kraj do niedawna rozwijający się ma kilka uniwersytetów na poziomie światowym, podobnie Indie i Chiny. Z kręgu cywilizacji posowieckiej załapał się jedynie Uniwersytet Łomonosowa z Moskwy. Najwyraźniej trudno myśleć dziś poważnie o rozwoju, nie dysponując przynajmniej jedną uczelnią na poziomie światowym, która byłaby czymś w rodzaju punktu odniesienia dla reszty." (Edwin Bendyk, 2008) [15]

We wspomnianym już, starożytnym Egipcie siłą napędową społeczeństwa był fellach napędzany krokodylem. Obecnie, lapidarnie ujmując, przeciętny obywatel to osobnik płytki intelektualnie, niezdolny do formułowania niezależnych osądów i podatny na manipulacje. Typowa ofiara tzw. „szoku informacyjnego”, prostak napędzany Internetem, stymulowany tabletkami.

"Od komputerów oczekiwaliśmy fontanny wiedzy, a dostaliśmy potop danych." (Antoni Zajac)
„(...) Internet, choć ma setki milionów stron, zawiera zaledwie 15-20 proc. dostępnych na świecie informacji. Reszta znajduje się poza siecią." [16]

Od 1 września 1999 r. realizujemy w Polsce reformę systemu oświaty. Reforma edukacji była jedną z czterech wielkich reform koalicji AWS-UW. Chodziło o podniesienie poziomu i wyrównanie szans edukacyjnych. Sam czas poświęcony na przemiany świadczy tym, że pomysły pojawiają się w trakcie reformy. Totalna improwizacja. To co wyszło z reformy przypomina jej założenia mniej więcej tak jak polska rzeczywistość odzwierciedla założenia planu Balcerowicza. Pod koniec roku 2009 ogłoszono wyniki badań przeprowadzonych w ramach Międzynarodowego Programu Oceny Umiejętności Ucznia PISA. Ten sprawdzian ma na celu skontrolowanie nie tyle poziomu teoretycznej wiedzy dzieci, co umiejętność rozumienia tekstu i logicznego myślenia. Badanie przeprowadzono w 32 krajach OECD. W Polsce dotyczyło ono 4 tys. uczniów w szkołach wszystkich typów. Wypadliśmy znacznie poniżej średniej. Niecałe 6 procent polskich dzieci w pełni zrozumiało tekst. Prawie 9 procent nie spełniło pod tym względem nawet minimum zakładanego przez autorów. Oznacza to, że co 11 mały Polak potrafił przeczytać tekst, ale nie umiał go zrozumieć. Najgorsze wyniki uzyskali uczniowie szkół zawodowych i techników.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie" pisał Andrzej Frycz Modrzewski [17].

To znaczy, nawiązując do przesyconego emocjami wstępu, jakie kurwa będą? I czy w ogóle...Bo młodzież nie jest obecnie chowana, lecz inkubowana. System należało zreformować nie wykastrować! Raczej nie tędy droga.

Szkoła od zawsze stanowiła obszar konfliktu międzypokoleniowego. Dowodzi tego chociażby następująca opinia: „Dzisiejsza młodzież nie ma szacunku dla starszych. Dzieci są prawdziwymi tyranami. Przez nie życie nauczycieli staje się piekłem." Brzmi znajomo? Słowa te wypowiedział pewien starszy Grek, w V stuleciu p.n.e... [18]

"Język przemów, abym mówił o człowieku kim najwięcej; jesteś." (Ben Jonson) [19]

Dawniej osobę wykształconą rozpoznawało się po sposobie wysławiania, erudycji. A dziś... Jakie słowa padają w uczelnianych korytarzach, z czym stykamy się w akademikach i czy język przeciętnego żaka w sposób rażący odbiega poziomem od charakterystycznego rynsztokowego bluzgopolskiego? Ale w sumie po co dbać o kulturę mowy, wszak — przytoczę tu anonimowy cytat z Internetu — „(...) nie radziłbym używać mądrych książek do polepszenia jakości życia. Najczęściej jest tam mnóstwo rzeczy w stylu "imponderabilia", „synergiczny", „cywitatywa"; kompletnie nieprzydatnych w świecie zwykłego „kurwa mać" (maj 2010). Jak to jest możliwe, by po co najmniej sześciu latach nauki, przeciętny młody człowiek znał język angielski na poziomie klawiatury komputera? Przecież aby swobodnie porozumiewać się w tym języku wystarczy znać zaledwie 2000 słów (G.A. Miller, 1983). W roku 1930, C.K. Ogden stworzył tzw. *Basic English* — język angielski uproszczony wręcz do 850 podstawowych wyrazów o nieskomplikowanej budowie gramatycznej. Jakże często polska szkoła nie potrafi sprawić, by uczeń opanował 850-2000 słów przez sześć lat...A świadectwo ma.

Obecnie „kończą się czasy masowej pracy" i ubywa w szczególności pracy fizycznej w związku z końcem ery industrialnej w gospodarce. Nowe technologie zastępują proste prace wykonywane dotychczas przez ludzi. Kurczy się też sektor rolniczy, w którym znaczna liczba kobiet znajduje jak dotąd zatrudnienie, szczególnie w wypadku Polski. Era społeczeństwa wiedzy, w tym rozwój sektora usług, promuje ludzi wykształconych i doksztalających się. **Kształcenie jednak jest procesem kosztownym, wymaga konkretnej, nowoczesnej kadry, infrastruktury, tym samym zwiększa się przepaść między państwami zamożnymi, a ubogimi (ich gospodarka, rynek pracy robią się przestarzałe, nieefektywne, niekonkurencyjne).** Najbardziej pożądane zawody w 2008 r.: wykwalifikowani pracownicy fizyczni (przede wszystkim cieśle/stolarze, spawacze i hydraulicy), przedstawiciele handlowi, technicy (produkcyjni, operacyjni, inżynierijni i konserwatorzy), inżynierowie, najwyższa kadra zarządzająca, niewykwalifikowani pracownicy fizyczni, pracownicy sekretariatu, asystenci, asystenci administracji, pracownicy wspierający pracę biura, kierowcy, pracownicy działu finansów i księgowości, pracownicy działu IT (szczególnie programiści). Powinniśmy wskrzesić nowoczesne szkoły zawodowe.

Badania, których wyniki opublikowała niedawno Międzynarodowa Organizacja Pracy (*International Labour Organisation, ILO*), wykazały, że w 2007 r. zatrudniano 61,7 procent globalnej populacji w wieku produkcyjnym. A to znaczy, że pozostała populacja - przeszło 1,5 miliarda osób — nie była zatrudniona w ogóle lub była zatrudniona poniżej swoich kwalifikacji. Sądzę, że niestety liczba bezrobotnych będzie rosła. Czy Polskę stać na marnotrawienie gigantycznych środków tylko po to, by podtrzymać chory system, narodowe złudzenie? Gdyby chociaż stać nas było na zatrudnianie specjalistów wykształconych w innych państwach... Na razie obraz jest taki — swoich marnie kształcimy, dobrych nie podkupimy. Gdzie skończymy?

Pracodawcy twierdzą, że absolwenci uczelni to ludzie „(...) słabo przygotowani do pracy. Ich wiedza nie przystaje do wymagań stanowiska pracy, nawet jeśli kierunkowo jest z nim związana. Młodzi ludzie nie potrafią solidnie pracować, próbują ślizgać się (...) dając z siebie minimum." [20] No cóż, mają za sobą dwanaście lat wykształcania nawyków, szlifowania postaw.

„Uczelnie rzadko pomagają swoim absolwentom w znalezieniu pracy. Nieczęsto też wychodzą naprzeciw pracodawcom, wyposażając studentów w umiejętności praktyczne, niezbędne przy podjęciu pracy. Nie taka jest zresztą rola studiów, zwłaszcza uniwersyteckich. One mają głównie inspirować do samodzielnej pracy, dawać możliwość dogłębnego analizowania danego zagadnienia. Oznacza to bardziej przygotowanie do warsztatu pracy naukowca niż pracownika, a ponieważ wiadomo, że nikły procent

studentów będzie się zajmować pracą naukową, stąd spora rozbieżność między oczekiwaniami studiujących a ofertą uczelni." [21]

Trudności z podjęciem pracy przez młodych ludzi, krótko po zakończeniu formalnej edukacji są powszechnym zjawiskiem w krajach OECD. Problemem jest jeśli to bezrobocie staje się długotrwałe, co na ogół nie dotyczy osób z wyższym wykształceniem. Pożyjemy, zobaczymy. Obawiam się, że Polska stanie się niechlubnym wyjątkiem...

Choć Polska wydaje na szkoły i uczelnie wyższe 5,9 procent PKB rocznie, to w światowym wyścigu edukacyjnym plasuje się na szarym końcu. Ale prawdziwą przepaść, która dzieli nas od Zachodu, widać dopiero, gdy procenty przełożymy na konkretne pieniądze. Polska wydaje na ucznia 3312 dolarów rocznie (2008), na wykształcenie jednego studenta ma rocznie średnio niewiele ponad 5,5 tysiąca dolarów. Średnia dla krajów Zachodu jest dwukrotnie wyższa, zaś analogiczne wydatki Islandii, USA, Norwegii czy Szwajcarii są nawet trzy razy wyższe niż polskie. [22]

Jak daleko odstawiamy od świata, widać po polskich inwestycjach w studia wyższe. Uwzględniając różnice w realnych dochodach poszczególnych państw, sądzę, że w najbliższych latach raczej nie należy liczyć na wyraźny skok nakładów na polskiego studenta. Czy wobec tego stać nas na wyrzucanie pieniędzy w błoto? Ograniczając liczbę studentów/uczelni będzie można dopasować kierunki kształcenia do oczekiwań polski oraz europejskiego rynku pracy i wygospodarowane/zaoszczędzone środki przeznaczyć na mniejszą liczbę studentów. I jeszcze jedna tzw. oczywista oczywistość, która umyka naszym władzom – wykształcenie młodych ludzi to jedno, trzeba ich jeszcze pozbawić motywacji do wyjazdu. Niepokojąco wzrasta liczba studentów wiążących nadzieje na swoją dostatnią, stabilną przyszłość tylko w emigracji.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat średnie wydatki na oświatę i naukę 28 państw członkowskich OECD wzrosły o ponad 20 procent. Raport OECD sygnalizuje, że edukacyjną potęgę budują dziś Dania, Islandia, Irlandia i Korea. Niezmiennie pną się też Stany Zjednoczone. To możliwe m.in. dzięki imponującym wydatkom na edukację, które przekraczają w tych krajach po 7 procent PKB. Niewiele ustępują im Nowa Zelandia i Meksyk, które wydają na edukację odpowiednio 6,5 i 6,7 procent PKB.

Problemem Polski jest także to, że edukacyjne nakłady przejechała rozbudowana do monstrualnych rozmiarów administracja. Doktor Jerzy Lackowski ze Studium Pedagogicznego UJ wyliczył, że co czwarta budżetowa złotówka z edukacyjnego funduszu płac idzie nie na nauczycieli, ale na urzędników. W roku 2009 wydatki z budżetu na naukę wzrosły, lecz uwzględniając inflację są to tylko półśrodki mające zapobiec dalszemu pogorszeniu sytuacji. W dodatku podwyżkę skonsumowały w większości podwyżki płac dla nauczycieli. [23]

Między 1995 a 2004 nakłady na oświatę w Polsce wzrosły o połowę, a liczba uczniów zmalała o 17 procent, co spowodowało prawie dwukrotny wzrost wydatków na ucznia. W tym samym czasie podwoiły się wydatki na studenta, ale liczba studentów zwiększyła się o 124 procent. W efekcie nakłady w przeliczeniu na studenta (w stałych cenach) w 2004 roku stanowiły tylko 90 procent nakładów w roku 1995 roku. A trudno oczekiwać istotnej poprawy jakości szkolnictwa wyższego, jeśli maleją rzeczywiste nakłady w przeliczeniu na studenta. W administracji rządowej, w funduszach i agencjach, czyli instytucjach, w których miała nastąpić co najmniej 10-procentowa redukcja, pracuje niemal 360 tys. osób. W 2008 r. było ich 353 tys. Nie ma takiego rodzaju instytucji, w której w 2009 r. nie zwiększyłoby się zatrudnienie. [24]

Kończę. Tych którzy dotrwali do tego miejsca nakłaniam do refleksji. Takiej głębokiej i poważnej. Jakiś czas temu przeczytałem, wspaniałą zresztą, książkę Matthijisa van Boxsela *Encyklopedia głupoty*. Tam znalazłem fragment, który traktuję jako alegorię reformy systemu oświaty oraz sytuacji coraz większej grupy nauczycieli w Polsce:

„Rycerz podjął walkę z Głupotą, potworem, o którym nie było wiadomo, jak wygląda, a tylko, jak się zwie i gdzie przebywa. W ciężkiej zbroi, dobywszy miecza, ciągnął przez moczary. Lecz im bliżej był celu, tym głębiej zapadały się jego stopy.

Wkrótce bezgranicznie zdumionego rycerza pochwyliło w objęcia bagno." [25]

Zobacz także te strony:

[Przyszłości nie można przewidzieć, ale można się do niej przygotować](#)

Przypisy:

Racjonalista.pl

Strona 9 z 12

[1] Ponieważ naród nasz pruderyjny stał się niezwykle, nie chcę być za bluzg ów od czci osądzony, więc coś krótko streszczę. Nie należy z tą "wulgaryzmofobią" przesadzać, gdyż klęło się zawsze. Tylko, że bluzgać trzeba z wprawą, elokwencją i nad językiem swym, niczym orężem, panować. Według obliczeń (amerykański psycholingwista Timothy Jay) przekleństwa zajmują, aż 5 procent czasu rozmów w pracy i 10 procent pogawędek w czasie wolnym. W dawnej Polsce lżono powszechnie, do końca XVIII w. obecność wulgaryzmów, w tym nacechowanych seksualnie, w języku elit była powszechna np.:

- "Tego szwedzka wisielca mierzonego bijcie, tłucście, żeby wiedział ten skurwysyn, co jest z Królem Jegomością żartować." (Filip Wołucki, kasztelan rawski w liście do króla Zygmunta III)

- "Sameś skurwysyn, kurwa twoja żona" (początek fraszki Andrzeja Morsztyna)
Wreszcie przytoczę fraszkę "Na matematyka" Jana Kochanowskiego:

*Ziemię pomierzył i głębokie morze,
Wie, jako wstają i zachodzą zorze;
Wiatrom rozumie, praktykuje komu,
A sam nie widzi, że ma kurwę w domu.*

Początek XIX w. to inicjacja trwającego do dziś regresu w wulgarnym słownictwie polskim. Obecnie zostało nam ledwie pięć podstawowych, powszechnie znanych, wulgarnych słów. Ubogo coś...

- na podstawie: "Wprost" 4 lipca 2004 r.

[2] za: Zygmunt Bauman (2009). Jest jednym z najbardziej cenionych i znanych w świecie socjologów i filozofów (ur. 19 listopada 1925 w Poznaniu). Wybitny eseista, jeden z najważniejszych twórców koncepcji postmodernizmu. Znamca i interpretator Holocaustu.

[3] "Forum" nr 7 (luty 2010), s.24.

[4] [Reforma programowa](#), s.3

[5] Mierny to:

1. Ęniedostateczny pod względem miary, wielkości, ilości, siły
2. Ęmający słabą jakość, niewielką wartość

Ocena mierna Ębardzo niska ocena szkolna, niższa od dostatecznej, ale wystarczająca do zaliczenia odpowiedzi

[6] Patrz: ["Polska szkoła w międzynarodowym lustrze"](#) Raport OECD "Education at a Glance 2007"

[7] Trofim Denisowicz Łysenko - 1898 r.-1976 r. - radziecki uczoney agrobiolog i agronom. Od 1935 r. członek Ogólnozwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. W. I. Lenina i dwukrotnie jej prezes, od roku 1939 członek Akademii Nauk ZSRR, członek Akademii Nauk Ukrainy. W czasach rządów Józefa Stalina uzyskał w ZSRR rangę najwyższego autorytetu w dziedzinie biologii. Jego teorie, nie mające oparcia w rzeczywistości i należące w praktyce do pseudonauki, zgrupowano pod pojęciem łysenkizmu. Poparcie reżimu sprawiło, że w 1948 r. specjalnym dekretem odrzucono zasady genetyki Mendla, uznając łysenkizm za oficjalną naukę państwa radzieckiego.

[8] Koszta popraw muszą być niebagatelne, gdyż nawet nasze szczodre i tolerancyjne władze postanowiły od roku szkolnego 2006/2007 zrezygnować z drugiej sesji - zimowej. Bo, trywializując, poprawkowicze generalnie olewali te egzaminy. Deklarowali chęć przystąpienia do egzaminu poprawkowego, należało wydrukować arkusze, zatrudnić egzaminatorów, a tu puste bądź pustawe sale...Ci dorośli wszak ludzie nie ponieśli nawet symbolicznych kosztów! Nic.

[9] Słowa wychowanka zakładu poprawczego [w:] Rożnowska K., *Każdy może zabić. Wyznania zabójców*, Kraków 2008, s.15.

[10] Szeroko dyskutowano w mediach fakt, że tegoroczny egzamin maturalny z matematyki bez większych problemów zdawali gimnazjaliści uzyskując średnio 27,4 pkt (żeby zdać wystarczy 15 pkt). Nadmienię, że obowiązkowa matura z matematyki została wprowadzona po to, aby zmusić, nakłonić uczniów do nauki. Przytoczę słowa

Grzegorza Żurawskiego, rzecznika MEN: "Nawet jeśli wiedza z gimnazjum wystarczy, żeby zdać maturę, to na najniższym poziomie. To nie wystarczy do rekrutacji na studia, tu potrzeba więcej punktów. Przede wszystkim chodzi o to, aby uczniowie przestali się bać matematyki." Niniejszym komunikuję, że cel ów szczytny udało się osiągnąć.

[11] źródło [Centralna Komisja Edukacyjna](#)

[12] na podstawie: "Angora" nr 47 (22.XI.2009); ["Polskie uniwersytety na końcu rankingu"](#)

[13] źródło: [Perspektywy](#)

[14] [Ranking szkół](#)

[15] [Otwarte społeczeństwo i jego wrogowie w dobie WWW](#)

[16] "Gazeta Wyborcza" Nr 210 (8 września 2009)

[17] Cytat z książki V p.t. "O szkole", wchodzącej w skład renesansowego dzieła z 1551 r. *O poprawie Rzeczypospolitej*.

[18] Smith A., *Ciało*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, wydanie III, Warszawa 1983, s.323.

[19] ibidem, s.401

[20] "O szkole.pl" luty 2010, s.10.

[21] ibidem

[22] Norwegia przeznaczają rocznie na studenta 15,5 tysiąca dolarów, Wielka Brytania ponad 13 tysięcy dolarów, a USA aż 24,4 tysiąca dolarów.

[23] ["Polska szkoła w międzynarodowym lustrze"](#) Raport OECD "Education at a Glance 2007"

[24] [za:] [Dziennik Polski](#)

[25] Początek rozdziału II. Klub gaf.

Krzysztof Pochwicki

Nauczyciel, publikował w piśmie "Gameranking", współpracował z miesięcznikiem "21. Wiek" (członek zespołu redakcyjnego). Obecnie pióro do wynajęcia.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-06-2010)

[Oryginał..](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7331>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz

nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl